

Św. Franciszek z Asyżu i pierwsi franciszkanie

800 lat

„Bożego szaleństwa”



Wspomnienie św. Franciszka: 4 października

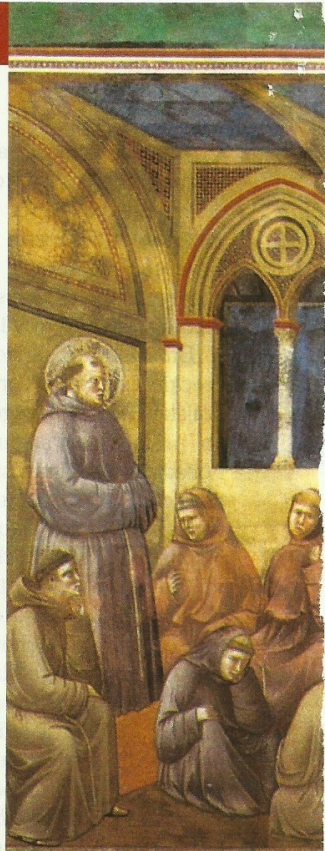
Żyli w latach:

Św. Franciszek: 1181–1226

Bernard z Quintavalle: 1180–1241

Piotr Cattani: zm. 1221

Św. Franciszek jest m.in.: patronem Włoch, franciszkanów, ubogich, pracowników społecznych, krawców, sukienników, tkaczy, sprzedawców tkanin, ekologów, ochrony środowiska



Na przełomie XII i XIII w. większość „normalnych” ludzi, która go znała, uważała go za wariata, za niebezpiecznego szaleńca. Dziś uznawany jest za jednego z największych katolickich świętych. Giovanni Bernardone – syn bogatego kupca, znany później jako św. Franciszek – był człowiekiem, który najwierniej z chrześcijan naśladował swojego Boskiego Mistrza – Jezusa Chrystusa. Usłyszał Boże wezwanie i nie zawahał się za nim podążyć. Odrzucił wszystko – bogactwo i wygodne życie, ziemską sławę, życie małżeńskie. Odnalazł radość w ubóstwie, posłuszeństwie i czystości. Zasłynął wieloma cudami, a od samego Boga otrzymał znamiona Jego męki – stygmaty. „Zajaśniał nad światem niczym słońce” – stwierdził Dante.

Już jednak w tamtych czasach znaleźli się ludzie, którzy właściwie odczytali radykalnie ewangeliczną postawę św. Franciszka. „Słuchajcie nowego szaleństwa!” – nawoływali za poetą Jacopone da Todim. I wtedy nagle, w czasach religijnego upadku i licznych herezji, w sposób tak cudowny, że nie sposób nie widzieć w tym „Bożego palca” – po przyjęciu pierwszych dwunastu, „ludzi takiej świętości, że od czasów apostołów aż dotąd świat nie widział ludzi tak

cudownych i świętych” – „dziwnie się zakon rozmnożył tak iż za jego [św. Franciszka] żywota, do Asyżu na kapitułę koło pięciu tysięcy braci się było zeszło”.

Pierwszym człowiekiem, który podążył za św. Franciszkiem, był Bernard z Asyżu (z Quintavalle). Jako wykształcony doktor praw i bardzo bogaty człowiek, „jeden z najszlachetniej urodzonych, najbogatszych i najmądrszych w mieście”, zaprosił Franciszka do swojego domu. Próbował dociec, co jest źródłem franciszkowskiej pogardy dla świata i niezwyklej cierpliwości, tego „że będąc już od dwóch lat u każdego we wstręście i wzgardzie, zdawał się coraz stalszym”. Franciszek przyszedł do niego i gdy nadeszła pora snu – chcąc ukryć swoją świętość – tak samo jak Bernard „rzucił się na łożo i przyjął pozór śpiącego”. Po chwili, sądząc z dobiegającego chrapania, że Bernard już śpi – wstał, ukląkł i do rana się modlił. Ale Bernard wcale nie spał – obserwował „asyskiego biedaczynę” i z nastaniem ranka, pod natchnieniem Ducha Świętego, uznał, że chce porzucić świat i pójść w jego ślady. Może kto inny od razu by się na to zgodził, ale nie święty Franciszek.